Nr. 31. Tarnów dnia 29 lipca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Czy jesteśmy demokratami?

Wiele się pisze i mówi o tem, że my Polacy jesteśmy narodem demokratycznym.

Wprawdzie ustrój nasz na papierze jest demokratyczny. Jesteśmy republiką z wybieralnym prezydentem na czele. Znieśliśmy tytuły rodowe. Naród cały jest jedynem źródłem władzy wykonywanej przez jego reprezentantów, posłów i senatorów. Ale czy przez to staliśmy się już narodem naprawdę demokratycznym? Czy nie jest to wszystko tylko płaszczykiem i mamieniem oczu?

Bo przypatrzmy się naszemu życiu, a zaraz zobaczymy tak wielkie niekonsekwencje między tem, co mówimy, a co robimy, że jedno tylko słowo musi przyjść mimowoli każdemu rozumnemu Polakowi na myśl, to, które nam stale mówią cudzoziemcy: „Polacy — to arystokraci".

Wojna światowa niczego nas nie nauczyła i doprawdy śmieszni jesteśmy, gdy obnosimy po całej ziemi z wielkim krzykiem swą rzekomą demokrację. Żeby zaś nie bawić się frazesami, to na dowód przytoczonych słów podamy parę przykładów.

Mamy, dajmy na to, do załatwienia sprawę u jednego z panów ministrów. Zdawałoby się, że nic łatwiejszego. Pojechać do Warszawy, pójść do danego ministra, przedstawić mu sprawę i już wszystko w porządu. Gdzietam, naiwny człowieku! To może jest tak gdzieindziej, ale w ustroju demokratycznym, w republice, w Polsce, gdzie niema arystokratów tylko są sami demokraci, tak prędko sprawy się nie załatwia. Trzeba się najpierw zgłosić u pana woźnego, potem u pana lokaja, pana ministra, by cię wpisał do księgi pamiątkowej. A dopiero jeśli niema ufraczonych i urękawicznionych panów i dygnitarzy, to dostajesz się przed oblicze pana ministra. Ceremonjał tak skomplikowany, że łatwiej byłoby dostać się przed tron sułtana, cesarza chińskiego lub szacha perskiego, niż urzędnika republiki.

Lecz zejdźmy na niższe i prozaiczniejsze sprawy i wejdźmy do restauracji lub cukierni. Co za zdziwienie i oburzenie wywołałoby wejście człowieka w bluzie robotniczej, z uczernioną twarzą i zabrudzonemi od pracy rękoma. Mniejby zapewne stałych bywalców tych lokali zdziwiło, gdyby tak złote gruszki zaczęły padać z powały na ich talerze, niż widok biednego robociarza, który przyszedł się posilić i pokrzepić.

A jakie oburzenie wywołuje słuszne żądanie robotnika, dozorcy domowego lub innego pracownika rąk, by go traktowano jak każdego innego, który ma tytuły naukowe czy urzędowe, bo on takim samym jest człowiekiem z krwi i kości jak i ci panowie, a najczęściej stokroć lepszym i uczciwszym od nich. Już nie chcemy mówić, jak straszną obrazą byłoby, gdyby tak robotnik chciał podać rękę swojemu przełożonemu a stróżka panu lokatorowi lub właścicielowi, już nie w czasie pracy, ale po ukończeniu tejże, w życiu prywatnem. Niczem wobec tej zbrodni crimen lesae maiestatis.

O! obłudna polska demokracjo!

O! frazesowiczowska cześć dla pracy i poszanowanie godności człowieka, ale u ucylindrowanych pajaców, ututułowanych bałwanów i dobrze skrojonych manekinów.

A jeszcze jeden przykład. Czy nie jest śmiesznem, gdyby nie było oburzającem, że żołnierzowi armji polskiej, armji narodowej nie wolno wejść do lokalu, gdzie panowie oficerowie przebywają i zabawić się w nim?

Czyż żołnierz nasz, bohater i obrońca nie jest poza służbą takim samym człowiekiem jak każdy inny? Czyż on zawsze musi być niewolnikiem monarchistycznych formułek życia armji?

My, którzy tak skwapliwie małpujemy wszystko co zagraniczne, a szczególnie francuskie, powinniśmy przedewszystkiem naśladować to, co genjusz romański dał światu najszczytniejszego i najpiękniejszego: **Wolność — Równość — Braterstwo**!

Po spełnieniu obowiązku, każdy musi być bezwzględnie wolny, równy swemu przełożonemu i jego bratem, tak w ludzkiem znaczeniu, jak i w religijnem. Bo wszyscyśmy bracia w Chrystusie Panu i wszyscyśmy ludźmi.

Wtedy dopiero, gdy te zasady wejdą w życie i krew naszą, gdy staną się tak nieodłączne jak chleb i woda, wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć o sobie, że jesteśmy demokratami. Ale to, co dzisiaj się dzieje i tak, jak dzisiaj postępujemy z bliźnimi, to humbug demokracji, to wstrętny, bo chamstwem cuchnący arystokratyzm. To w konsekwencji narażanie się ustawiczne na drwiny i szyderstwa zagranicy.

To zabójczy cios, wymierzany stale własnymi czynami i słowami przeciwko sobie samym — **ośmieszenie.**

Ar.

Zebranie wdów i sierot po poległych w wojnie odbędzie się dnia 12 sierpnia b. r. o godz. 5-tej po południu, w sali Sekretarjatu Chrześć. Związków Zawodowych. O liczny udział w zebraniu prosi

Zarząd Związku wdów i sierót.

Obrazki z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Stosownie do umowy zawartej z księdzem, chłopcy wieczorem w piątek schodzą się na próbne posiedzenie przyszłego zarządu. Mała to była na razie garstka, nie było jeszcze sali na zebrania, zrozumienia celu i sił pomocniczych. Zbierano się więc u księdza w mieszkaniu.

Pamiętny to był ten pierwszy piątek, to pierwsze zebranie przygotowawcze. Lało jak z cebra, nikomu na taki czas nie chciałoby się na pole nawet nosa wystawić a tu na plebanję przychodzi kilku łazików i pajtasiów. Pytają się: gdzie tu miszko ten ksiondz co mo dawać dziś cygary i chlib? Służące się śmieją, a Kasia, która obsługuje księży mieszkających na piętrze mówi — tu nima takiego księdza nie zawracejcie głowy, ksiądz ledwie żyje, a oni chcą od niego cygarów. A właściwie rozchodziło się oto, że schody dopiero wymyła, a tu słota to jej zabrudzą, więc wypycha ich do sieni.

Nagle słychać głos — o jak się mocie moje kochane pajtasie, moje bidaństwa, na taką bide i przyśli.

Ka siu, a dej no im ciepłej herbaty.

Chłopcy, chodźcie na górę do mnie, przynieśli mi z Klikowy placek z wesela, to będziemy jeść. O! jak jo wos tyż kochom — bidaństwa moj e.

Chłopcy idą do mieszkania na drugie piętro, a Kasia patrzy z politowaniem to na chłopców, to na księdza i mówi: e, co się tyż to jegomości zachciwo, pełno błota naniesą do mieszkania. Ale chłopcy już czują się w swoim żywiole, tylko dwóch nieśmiało wchodzi do pokoju i dziwią się skromnemu urządzeniu.

Józek mówi do Antka: Patrz sie, ten ksiondz to ci mondro musi być głowa, kiedy mo tyle książków. On chyba nie ji, tylko ksionżki kupuje? Powiem mu, może mo takie o Szerloku Holmesie to mi pożyczy. A jobym woloł — mówi Józek, tako o jeździe na ksienżyc, albo o polowaniach w Afryce i w Ameryce.

Starsi oglądają się i mówią do siebie po cichu, że trzaba co zakurzyć. Ksiądz dorozumiał się i każe jednemu wyjąć pudełko z szuflady. Każdy bierze papierosa aż oblizuje się, bo to damesy, a on myśloł że cienkie najlepsze. Jeden z nich mówi: to ksiondz nie kurzy, a dlo nos mo papirosy. O dobry ksiondz!

Kiedy chłopcy już trochę się rozgrzali herbatą, pojedli placka, owoców i wypalili papierosy, ksiądz powoli przystępuje do właściwego celu dzisiejszego zebrania. Opowiada chłopcom, że chce założyć w Tarnowie związek chłopców i chce urządzić kiedy, takie pierwsze zebranie gdzieś w jakiejś sali, ale rozchodzi się oto, żeby oni przyprowadzili swoich kolegów i pyta ich jak się na to zapatrują.

Początkowo wszyscy milczą, ale jest jeden starszy i wyróżniający się od innych lepszym ubiorem i zachowaniem. Ten mówi poważnie, że to najlepiej, by zrobić w niedzielę po nieszporach. Zapowiedzieć rano z ambony to się uda, tylko niech im ksiądz powi co to ma być w tym związku. Na to wtrąca się Józe W., że najlepiej to urządzić w „taniej kuchni." bo blisko kościoła, a Ludwik J. dodaje: no, kuchnia na miejscu, to może być klawy pod" wieczorek bez wielkich zachodów. Pietrek Bi mówi — jo przyprowadze dużo chłopoków, ale za każdych pięciu jednego damesa musze mieć, bo sie trza do nich ogodać.

Ułożono więc, że ksiądz w niedzielę rano zapowie wielkie zebranie młodzieży po nieszporach w sali „taniej kuchni". Tam wyłoży jasno jaki cel będzie miał ten związek, a potem będzie podwieczorek. Skromny, wysoki Staszek T. mówi, że trzeba będzie tylko uważać na za chowanie się tych chłopaków zebranych z całego Tarnowa, żeby nie zrobili jakiej szopy. A drugi przypomina, żeby ksiondz wziął dużo cygarów.

Po takiem skromnem ale serdecznem przyjęciu wychodzili chłopcy od księdza zadowoleni i szczęśliwi. Wszak oni byli wybrańcami i pierwszymi pjonierami w tej przyszłej budowie i chlubili się z tego.

Rozchodziło się o to, aby ci pierwsi zostali, żeby wytrwali i byli tymi pjonierami i agitatorami wśród swoich kolegów. To pierwsi apostołowie odrodzenia młodzieży szli nawracać kolegów w fabrykach, warstatach i pracowniach. Jeśli nie ponosili śmierci męczeńskiej, to za to na ileż szyderstw i drwin byli narażeni. Jakże to często naśmiewano się z nich i dokuczano im, aby odciągnąć ich od zasad katolickich i polskich. Jakże to często nie rozumiano ich.

C. d. n.

Nowy dekret o pracy dla robotników

W poniedziałek 23 bm. weszło w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej (z wyjątkiem Śląska) rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników. **Rozporządzenie to uchyla obowiązujące dotychczas przepisy austrjackiej ustawy przemysłowej, dotyczące najmu pracy robotników.**

Powyższy dekret prezydenta przewiduje zawieranie umowy o pracę: 1) na okres próbny, który może trwać najdłużej siedm dni, 2) na czas wykonania określonej roboty, 3) na czas określony, 4) na czas nieokreślony.

Umowa o pracę między robotnikiem a pracodawcą, zawarta na czas nieokreślony, może być rozwiązana lub zmieniona przez każdą ze stron przez wypowiedzenie, dokonane **co najmniej na dwa tygodnie naprzód. — Okres wypowiedzenia kończyć się musi zawsze w sobotę lub w przyjęty dzień wypłaty.**

Jest to najważniejsze postanowienie dekretu. Dotychczas austrjacka ustawa przemysłowa pozwalała na wypowiedzenie krótsze niż na dwa tygodnie naprzód, o ile zawarto taką umowę. W praktyce pracodawca przedkładał robotnikowi do podpisania umowę, przewidującą np. trzy dniowe wypowiedzenie pracy. **Obecnie dozwolone jest tylko 14-dniowe wypowiedzenie.**

Z innych ważniejszych postanowień dekretu wymienić należy wprowadzenie książeczek obrachunkowych dla robotników we wszystkich zakładach pracy, zatrudniających powyżej czterech robotników.

Do dnia 20 sierpnia b. r. wszystkie zakłady pracy, zatrudniające ponad dwudziestu robotników, będą musiały ogłosić regulamin pracy, zaś zakłady pracy, zatrudniające poniżej dwudziestu robotników, będą musiały wywiesić obwieszczenie wewnętrzne, zawierające najważniejsze przepisy pracy.

Rozporządzenie prezydenta o umowie o pracę robotników pomieszczone zostało w wydawnictwie „Zbiór ważniejszych rozporządzeń prezydenta Rzeczypospolitej z zakresu ochrony pracy“, — które można nabyć w księgarniach.

Publiczne zebranie

chrześć. dozorców domowych.

W niedzielę 22 b. m. o godzinie 2-giej po południu odbyło się w sali „Gwiazdy“ publiczne zebranie chrześcijańskich dozorców domowych. Jak na porę letnią uczestników było dość dużo, bo przeszło 100 osób. Zebranie zagaił prezes Chrześć. Zw. Zaw. Dozorców Dom. p. Witek, który powitał przybyłego na zebranie delegata z Krakowa p. Wójcika i powołał na przewodniczącego p. Wolaka, a na sekretarza p. red. Armatysa. Wybór ten przyjęli zebrani oklaskami.

P. Wolak dziękując za wybór, w krótkiem przemówieniu wskazał na smutną dolę dozorcy domowego, na którego obecnie władze wykonawcze cały ciężar utrzymania czystości w mieście zwaliły, nie zważając na to, że najczęściej dozorca domowy nie jest w stanie temu podołać, a to z powodu braku odpowiednich przyrządów i tak nędznego wynagrodzenia, że zmuszony jest gdzieindziej pracować, by móc wyżyć z rodziną. Poruszył też największą bolączkę życia dozorcy — mieszkanie, które za takie może być uważane tylko przez naiwnego (czytaj: głupiego), bo nory te są tak ohydne, że chlewy i t. p. ubikacje są stokroć lepsze i czyściejsze, niż szumnie przez właścicieli realności tak nazywane mieszkania dozorców domowych.

Gdzież jest komisja sanitarna, którą Rada miejska wybrała, by kontrolowała stan mieszkań dozorców domowych? Czy śpi? Czy może wyjechała na bezterminowe wakacje? Widocznie. Bo nic o niej nie słychać. Chyba mógłby może coś o jej działalności Paluch lub Pankiewicz opowiedzieć.

Następnie udzielił głosu delegatowi z Krakowa p. Wójcikowi, który w rzeczowym referacie poruszył sprawę zremontowania dotychczasowej działalności Chrześć. Zw. Zaw. Doz. Dom. oraz zainteresowania dolą dozorcy domowego czynników rządowych i szerokich sfer naszej inteligencji, która dziwnie jakoś obojętnie patrzy na ruch zawodowy tych najbiedniejszych parjasów naszego społeczeństwa. Poruszył też sprawę niedawno odbytych przez delegatów Min. Spraw Wewnętrznych inspekcyj sanitarnych, które powinny się były zacząć od rewizji mieszkań dozorców domowych, gdzie w norach rośnie młode pokolenie, które ma być zdrowe i kiedyś stać się podporą społeczeństwa, a wskutek warunków wśród jakich żyje, staje się dlań tylko ciężarem.

W dyskusji zabrał głos p. Starzyk, który również poruszył sprawę obojętności naszej inteligencji wobec ruchu zawodowego dozorców domowych, w którym tylko nieliczne **jednostki** pracują, gdy inni widać wstydzą się dopomóc swą pracą w chrześcijańskiej organizacji do podniesienia się tak duchowego jak i materjalnego tych białych murzynów, wydanych na łup żydów i ich popleczników socjalistów. Zakończył swe pełne zapału i energji przemówienie słowami: »pod sztandarem Chrystusa— Króla, w Chrześć. Związkach Zawodowych miejsce dla polskiego dozorcy, a nie wśród żydów i szabesgojów - socjalistów. I w Tarnowie musi wreszcie powiać sztandar Chrystusa — Króla, a nie czerwona szmata żydowska“. Postawił też rezolucję, którą zebrani przyjęli burzą okrzyków tej treści: Zebrani dozorcy domowi miasta Tarnowa w sali „Gwiazdy“ dnia 22 lipca protestują kategorycznie przeciw udziałowi dwu delegatów PPS. w Komisji Rozjemczej dla spraw dozorców i właściciel realności a to z tego powodu, że socjalistyczna organizacja zawodowa dozorców domowych przy PPS. istnieje tylko na papierze, nic dla dozorców nie zrobiła i nie robi, a po to tylko zgłaszają ją socjaliści w starostwie i u inspektora pracy, by ich delegaci mogli brać 9 zł. wynagrodzenia za udział w Komisji. Wobec tego zebrani żądają ograniczenia delegatów PPS. do jednego (1), a zwiększenia liczby delegatów Chrześć. Zw. Zaw. Dozor. Dom., który stale broni dozorców i pracuje nad poprawą i ubezpieczeniem ich bytu drogą lojalną.

Prezes Witek postawił wniosek, również przez aklamację przyjęty, żądania od Magistratu udziału delegata Chrześć. Zw. Zaw. Dozorców Dom. w miejskiej Komisji sanitarnej, a p. Łabno by miejska Kom. budowlana tylko takie kamienice przyjmowała, które mają mieszkanie zbudowane specjalnie dla dozorcy domowego w myśl uchwały Rady miejskiej, t. j. 20 m² powierzchni, na parterze i blisko bramy.

Zebranie zakończono entuzjastycznym okrzykiem, wzniesionym na cześć ks. senatora L. Kasprzyka i prezesa Centrali Chrześć. Zw. Zaw. posła J. Puchałki.

Profesor J. de Saint-Laurent z Algieru w Tarnowie.

Bawi obecnie w Tarnowie znany uczony francuski i korespodent pism polskich p. J. de Saint - Laurent z Algieru. Pobyt ten winien być wykorzystany przez Tarnowian w kierunku prelekcyjnym, dającym szczęśliwą sposobność zaznajomienia się z egzotyczną pięknością stolicy półn. Afryki, kraju wiecznej wiosny, gdzie złocą się na słońcu pomarańcze, a cudowna natura pod kołysanką morza i szept bryzy potężnego Atlasu stwarza prawdziwie bajkowe obrazy opowieści arabskich z „Tysiąca i jednej nocy“. Bogaty ten kraj z narodzeniem polskiej floty, staje się ciekawym terenem kolonizacyjnym, oraz wabiącą placówką dla naszego przemysłu i handlu. Narazie Szanowny Profesor ogłosił skrócony kurs języka francuskiego fonetyczną metodą Berlitza. Wykłady będą odbywały się codziennie od 5 do 6 po południu w powszech. szkole im. Konarskiego i rozpoczną się w poniedziałek 30 lipca. Nizka opłata (15 złotych za cały kurs) i sympatyczny cel zgromadzą zapewne sporo słuchaczy. Zapisy na kurs codziennie od 4 do 5 po poł., ul. Konarskiego 11, pierwsze piętro.

Mamy też nadzieję, że Zarząd T.S.L. skorzysta z rzadkiej sposobności i poprosi Pana Prof. Saint-Laurenta o wygłoszenie paru wykładów. Tylko musi się spieszyć, bo jak nam wiadomo P. Prof. Saint-Laurent opuszcza Tarnów i naszą Ojczyznę z końcem sierpnia b. r.

—o—

Z ruchu organizacyjnego.

W niedzielę dnia 22 lipca b. r. odbyło się w Komorowie zebranie robotników budowlanych, zatrudnionych w Państ. Fabryce Zw. Azotowych. Na zebranie to przybył sekretarz Chrześć. Zw. Zawodowych kol. Turek z Tarnowa i delegaci z Wojnicza, kol. Karpiński i Jarosz.

Zebranie zagaił p. Jarosz z Komorowa, którego też zebrani wybrali jednogłośnie na przewodniczącego, zaś zastępcą przewdniczącego wybrany został p. A. Obierzychleb, sekretarzem p. Dominik Boruta.

Referat programowy Chrześć. Związków Zawodowych wygłosił kol. Turek, który w półtoragodzinnym swym referacie przedstawił bardzo licznie zgromadzonym robotnikom i tamtejszej ludności, która przybyła na to zebranie ideę i program Chrześć. Związków zaw., jak również wskazał na konieczność organizowania się wszystkich katolickich warstw robotniczych pod sztandarem Chrześcijańskich organizacyj, bo tylko w organizacji jest siła i potęga, co też sami zebrani uznali za słuszne. Potępił organizacje socjalistyczno-żydowskie, które bronią robotnika tylko wtedy, gdy nadchodzą wybory do Sejmu lub do Kasy Chorych, aby mogli dostać jego głos, a potem powiedzieć robotnikowi, że go nie potrzebują, jak to powiedział socjalista pos. Ciołkosz o murarzach z Jadownik, którym pomimo że za nim głosowali odmawiał kwalifikacji fachowych, chociaż Dyrekcja P. F. Z. A. uznała je za dostateczne. P. pos. Ciołkosz musiał już chyba o tem zapomnieć, bo to już po wyborach.

Następnie referent wyjaśnił sprawy robotnicze, jakie panują we fabryce, jak należy postępować i jaką drogą dochodzić swoich pretensji. Każdy robotnik powinien się zwracać bezpośrednio do swojego przełożonego, a gdy to nie pomoże, wówczas zainterweniuje Sekretarjat Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Stosunki jakie panują w Kasie Chorych przedstawił zebranym kol Karpiński z Wojnicza, który oświadczył że z Kasy Chorych korzystają w większości żydzi, a robotnik polski jest tam zaledwie tolerowany i że Kasa Chorych jest wyłączną domeną socjalistyczno-żydowską, że już czas najwyższy by robotnik polski przepędził tą klikę na zieloną trawkę.

Przecież robotnicy polscy należą w większości do Kasy Chorych i opłacają wkładki, dlatego też mają prawo domagać się jak najlepszego traktowania ich ze strony personalu Kasy, który jest utrzymywany za ich ciężko zapracowany grosz, bo tabakierka służy dla nosa, a nie nos dla tabakiery i dlatego też winni mieć opiekę jak najlepszą i nie być zbywani za własne wkładki, jakie płacą do tej Kasy Chorych.

W dyskusji poszczególni mowcy oświadczyli się za organizacją Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Zebrani na wniosek kol. Karpińskiego, uchwalili jednogłośnie przystąpienie do Chrześcijańskich Związków Zawodowych i wybrali następujących delegatów: p. A. Jarosza, A. Obierzychleba i Dominika Boruta.

Trzeba zaznaczyć, że ludność tamtejsza odnosi się z całem zaufaniem do akcji jaką prowadzi Okręgowy Sekretarjat Chrześcijańskich związków Zawodowych w Tarnowie.

Odmówił rządowi polskiemu przyjęcia orderu.

Jak podaje „Dziennik Chicagowski“, sensacją dnia w Buffalo wśród tamtejszej Polonji jest obecnie fakt odmówienia przez p. Fr. Ruszkiewicza rządowi polskiemu przyjęcia odznaczenia w postaci Krzyża Zasługi. W liście swoim do tamtejszego konsula polskiego dziękuje pan Ruszkiewicz tak konsulowi jakoteż posłowi p. Ciechanowskiemu za przedstawienie go Kapitule Krzyża Zasługi, lecz donosi jednocześnie, że postanowił orderu nie przyjmować, gdyż „to, co zrobił dla Sprawy Polskiej jako wydawca „Dziennika dla Wszystkich“ i osobiście, uważał za swój święty obowiązek, zaś za spełnienie obowiązku nie pragnie nagrody“. Na zakończenie wreszcie zaznacza p. Ruszkiewicz, że zbyt pochopne udzielanie orderu na wychodźctwie sprawiło utracenie jego pierwotnego znaczenia i pomniejszyło powagę państwa polskiego, zamiast ją podnieść“.

O ile nam wiadomo, jest to pierwszy wypadek wśród wychodźctwa naszego odmówienia przyjęcia orderu z Polski, skutkiem czego musiał się on stać sensacją. Panu Ruszkiewiczowi wolno

było order przyjąć lub nie przyjąć; postanowił go nie przyjmować. Niektórzy twierdzą, że to niegrzecznie, a my sądzimy, że lepiej było odmówić przyjęcia orderu. niż przyjąć go z grzeczności. Order to nie prezent, ani żaden inny podarek okolicznościowy, który się przyjmuje w myśl przysłowia: „darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby“. A ponieważ szasta się temi orderami, rozdaje się je na wszystkie strony i w licznych wypadkach nagrodzono takich, którzy pragną być odznaczonemi, czem, oczywista, sprowadziło się znaczenie orderu do poziomu podarku, zabawki, świecidełka, przeto nie można się dziwić, że p. Ruszkiewicz odmówił przyjęcia.

Order to wielka rzecz, ale na piersiach godnych tego odznaczenia. A na ilu niegodnych piersiskach „dynda“ dzisiaj ta odznaka sponiewierana, przyjęta z grzeczności, wśród powszechnego zdziwienia? Dobrze się więc stało, że stanowiskiem swojem zniewala pan Ruszkiewicz Warszawę do głębszego wniknięcia w „byznes“ orderowy. Afrontu żadnego nie będzie mogła dopatrzeć się w tem ani kapituła orderu, ani rząd polski, bo to dla nich nie nowość Niedawno prezydent jednej z republik w Południowej Ameryce także odmówił przyjęcia polskiego orderu i to w chwili, kiedy oficjalny przedstawiciel polski, wyfraczony, urękawiczniony i z lśniącym cylindrem na głowie już, już miał wręczyć order. Powiedziano mu, jak powiedział pan Ruszkiewicz: dziękuję najuprzejmiej, lecz nie przyjmuję. Pozatem w samej Polsce także było parę podobnych wypadków, jak np. z powszechną czcią otoczonym obrońcą Gorlic ks. prałatem Bronisławem Świeykowskim i z nestorem pośmiennictwa polskiego, Aleksandrem Świętochowskim. Odmowa pana Ruszkiewicza nie jest zatem nowością, bo Warszawa już się do tego przyzwyczaiła. Najwyżej skorzysta z nauki moralnej jaka stąd płynie, co wyjdzie na dobre Polsce, jej rządowi i kapitułom orderów.

Skandaliczne stosunki w fabryce Szpillera i S-ki w Tarnowie.

Jak nam donoszą rodzice nieletnich córek, które już w zaraniu życia zmuszone są ciężko pracować na kawałek chleba, by nie być ciężarem swym biednym rodzicom, zwłaszcza w obecnych, krytycznych czasach, to córki ich pracujące w fabryce wyrobu torb Szpillera i Ski przy ulicy Nowo-Dąbrowskiej 33, zmuszane są przez właścicieli tej fabryki do pracy bez przerwy obiadowej od godziny 6 tej rano do 7-mej wieczór. Również i mężczyźni tam zatrudnieni zmuszeni są tak długo bez odpoczynku pracować.

Czyż to sprawiedliwe, żeby człowiek tyle godzin ciężko pracował bez wytchnienia i za jakiem wynagrddzeniem?

Czy w Tarnowie zapanowały stosunki afrykańskie, a robotnik stał się niewolnikiem?

Fabrykanci ci widać uważają, że robotnicom wystarczy za tą niewolniczą pracę płacić aż po 10 do 12 groszy za godzinę, a robotnikom cokolwiek więcej.

Pytamy owych panów właścicieli tą drogą, co te pomocnice i pomocnicy mają za to kupić i jak wyżyć?

Możeby ci panowie zechcieli przekonać się ile to kosztuje dzisiaj utrzymanie i czy wystarczy 1 zł. lub 1·20 gr. dziennie dla tego co ciężko pracuje i tyle godzin.

Przecież to kpiny z tych biedaków, którzy zmuszeni są tam pracować.

Ciekawe, że w Tarnowie do tej pory nie doszły jeszcze na ulicę Nowo-Dąbrowską żadne ustawy społeczne normujące czas pracy. Być może, że ustawa o 8-mio godzinnym dniu pracy dla tych panów jest nie dobra, bo lepsze dla nich czasy były przedwojenne, kiedy to robotnik ze świtem szedł do pracy a w nocy z niej wracał. Ale mamy nadzieję, że p. Inspektor Pracy położy wreszcie kres temu samowolnemu przedłużeniu czasu pracy i tej psiej zapłacie za pracę w owej fabryce.

Dziwi nas tylko bardzo, że towarzysze i to prowoderzy partji socjalistycznej pracujący w tej fabryce tak cicho siedzą i spokojnie znoszą ten bezprzykładny wyzysk pracy biednego robotnika przez fabrykantów. Na wiecach i zebraniach to krzyczą ustawicznie, że 8-mio godzinny dzień pracy w niebezpieczeństwie, że robotnik jest wyzyskiwany, ale gdy rzeczywiście to się dzieje, to milczą i potulnie znoszą i dozwalają na niewolnicze stosunki i gwałcenie ustawy o 8-mio godzinnym dniu pracy.

Czyż to nie demagogja obliczona tylko na złapanie mandatu do Sejmu czy Kasy Chorych, a nie staranie się o dobro robotnika i poprawę jego bytu.

T. W.

Sprawozdanie ze Zjazdu Związku poszkodowanych wojną w Kaliszu.

Dnia 22 lipca br. odbył się Zjazd delegatów Związku poszkodowanych wojną w Kaliszu. Na Zjazd przybyli delegaci z Brześcia nad Bugiem, Krakowa, Ostrołęki, Przasnysza, Sochaczewa, Warszawy, Inowłodzia, Krasnegostawu, Suchedniowa, Terespola, Łodzi i Zgierza.

Przewodniczącym Zjazdu wybrano p. Wiśniewskiego z Brześcia, zastępcą p. Serafina z Krakowa, sekretarzem p. Glanternika z Kalisza. Do prezydjum p. posła Stefana Rutkowskiego z Kalisza i p. posła Ziemniaka z Sambora.

Uchwalono następującą rezolucję:

Zjazd poszkodowanych wojną mieszkańców miast i wsi Rzeczypospolitej Polskiej zważywszy:

1) że ludność miast i wsi przez wielką wojnę zniszczonych do równowagi moralnej, ekonomicznej i politycznej doprowadzoną być musi,

Z Wysowy — Zdroju, k. Gorlic.

(Korespondencja własna).

„W góry w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię!“ Tak pięknie i z takim poetycznym od serca nastrojem zobrazowany apel we wstępnym artykule „Naszego Głosu“ Nr. 29 przez p. Ar. jest niby owych 10-ro przykazań, jak ludzie mogą i powinni wykorzystać parę tygodni wśród gór i przyrody zdala od wszelkich zajęć i uciesznych rozrywek miejskich, jeśli rzeczywiście pragną odpoczynku i nabrania sił do dalszej pracy na cały rok przyszły. A więc w góry!

Już od samego Tarnowa w kierunku Pleśnej, gdzie wyborniej można zażyć kąpieli rzecznej, Tuchowa, który dzięki energicznym rządom p. burmistrza Foltyńskiego — (patrz Nr. 28 „Naszego Głosu“) i co naocznie z przyjemnością stwierdziłem — zmienił się ogromnie na korzyść, nadając miasteczku temu istotnie gest wielkomiejski i to zapewnie nie podoba się niektórym złośliwym malkontentom — może z zazdrości, co to sami nic stworzyć ani też zdziałać nie potrafią, ale zato umieją wszystko i wszystkich krytykować, oczernić, ba nawet z błotem zrównać. O takich jednak mówi się: „przebacz im Panie, bo oni nigdy nie wiedzą, co czynią“, a dalej swoje robić dla dobra i rozwoju miasteczka i społeczeństwa. Z Gromnika i z Grybowa odsłania się coraz piękniejszy widok na roztające się nasze ukochane góry polskie.

Od stacji w Grybowie (miasto położone na malowniczem zdrowem wzgórzu) jedzie się po b. dobrze utrzymanej szosie wzdłuż przeróżnych wzniesień oraz dzikich jarów (Ujście ruskie) i wąwozów na przestrzeni 42 klm. do Wysowej.

Po drodze widzimy szumiącą, szeroko rozlaną rzekę „Ropę“ wpadającą do Białej pod Grybowem, wioski: Ropę (jest tu kościół i cerkiew), Klimkówkę, Łosie, Ujście ruskie (duży tartak parowy — oczywiście żydowski drzewa budulcowego, który dostarcza ludności okolicznej drzewo do budowy i wysyła w świat wagonami przez Grybów), Hańczową i Wysową — Zdrój (w każdej wiosce jest cerkiew) jako końcowej miejscowości ,oddalonej zaledwie półtora klm. od granicy Czechosłowacji. Co kilka staj wzdłuż wspomnianej drogi spotyka się Pana Jezusa na Krzyżu lub statuę M. Boskiej pod nakryciem z blachy, a lud („Łemki“) wita cię słowami: „sława Isu Christu“ (pochwalony Jezus Chrystus), bogobojny i pracowity, zwłaszcza kobiety.

Tu więc rozsiadło się to ciche, jakby wymarzone, przecudowne ustronie, zasłonięte od północnych wiatrów gęstymi grzebieniami gór pokrytych lasami szpilkowymi (najwyższy szczyt od strony zach. tych gór nazywają „Chełmem“), zaś od wschodu, południa i części zachodu roztacza się przepiękna malownicza panorama. U podnuża jej rosną wokoło gęste krzaki jałowca i kminku, dające ładne dochody miejscowej ludności. Znana i sławna dzisiaj wielka „Krynica“ leży o kilkanaście klm. ścieżkami przez góry.

Sam zakład zdrojowy, który sięga kilkudziesięciu lat wstecz, jest rozłożony na 6 cio morgowym obszarze z pięknemi i b. starannie utrzymywanemi alejami wśród kasztanów, klonów i świerków. Przed wojną światową, która i tu pod Gorlicami okropne porobiła spustoszenia, były liczne wille, łazienki, kioski, gdzie grywały muzyki, pawilony i t. d., pobudowane przez żydów Landauów i sp. W ostatnich latach zakład przeszedł w ręce katolickiej spółki akc. lekarzy i in. Z licznych budowli zakładowych zostały jedynie dwie piękne wille piętrowe: główna i „Janina“ z odpowiedniemi urządzeniami pokojowemi i o cenach nader przystępnych, oraz duży pawilon ze źródłami wód mineralnych, uznanych przez najpierwsze powagi lekarskie jako znakomite na różne choroby żołądkowe, płuc i anemję, a rozchodzących się w świat całemi skrzynami w butelkach. Brak jednak łazienek, o co przychodzą ustawiczne zapytania, a także uciążliwa komunikaja kołowa (42 klm) jest poczęści przeszkodą w rozwoju i frekwencji kuracjuszy, którzy z tego powodu omijają ten zakład zdrojowy.

W roku ub. było tu przeszło pół tysiąca letników, szczególnie żydów, którzy zaanektowali całą wieś i którzy wiedzą zawsze, gdzie dobrze i tanio leczyć się można. Obecnie kuracjuszy jest na ogół, wliczając garstkę zakładowych ponad dwieście osób, jednak z dniem każdym przybywają nowi.

Pozwolę sobie tu zaznaczyć, że zwiedziłem w mojem życiu dużo naszych letnisk i uzdrowisk na całem Podkarpaciu, tudzież w niebotycznych Tatrach i różnych „badów“ zagranicznych, ale takich nastrojów górskich, takiego czasu ciszy, pierwotności, bezpośredniego współżycia z naturą, takiej rozkoszy bezkresnej na jawie, owej przepięknej panoramy wśród falujących zbóż, przekraśnych łąk woniejących, zdala od świata, ludzi i trosk, próżnoby doprawdy szukać w naszych i zagranicznych wzrojowiskach I tu możnaby zastosować istotnie to nasze stare przysłowie: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“. O tak! Kto więc szuka spokoju, ciszy, dużo słońca, prawdziwego wypoczynku, opanowania rozstrojonych i nadmierną pracą nadszarpanych nerwów, pozbycia się anemji, a zdobycia natomiast lepszego, czerstwego wyglądu, apetytu, spokojnego snu, równowagi itp., ten niech zjeżdża do Wysowej. W rześkim chłodzie rannym lub wieczorowym można użyć pieszej, niedalekiej i nienużącej wycieczki, a także ożeźwiającej wybornej kąpieli w wartkim »Szumiaku«, tuż za parkiem zdrojowym, wpadającym do »Ropy« koło mostu u podnuża zakładu. Kto jednak żądny zabawy, tańców itd., taki niech tu nie przyjeżdża, bo dozna sromotnego zawodu; dla takich kuracjuszów tu niema miejsca.

Liczbę gości zakładowych powiększyli w pierwszych dniach lipca, mianowicie z Garbowa ad Lublin p. Rup. Jan Łopański, dyrektor cukrowni z żoną i synem, studentem Politechniki, Dr. Witold Henryk Stella z żoną, który jako lekarz zakładowy cieszy się ogromną wziętością ze względu na sumienną fachową wiedzę i skromne honorarja w samej Wysowej i okolicy, p. Wład. Boguta urzędnik cukrowni z żoną i jej siostrą, z Lublina panna Zofja Jaczyńska z matką, z Krakowa pani Bogdaniowa, żona adwokata z Romana z dziećmi oraz inni z Jasła, Mielca, Rzeszowa itd. Zjechał tu także ks. Michał Puchalik, em. st. kapelan z czasów zaborczych aust. z pod Przemyśla na kilka tygodni. W mig też przyjęto myśl zbudowania kaplicy w Zakładzie. Dyrektor zakładu z całą gotowością ofiarował bezinteresownie materjał na ten cel, zaś grono najbliższych postanowiło pokryć koszta robocizny. Kaplica ma stanąć w dawnym kiosku wśród samych drzew świerkowych tuż koło głównego pawilonu. Utworzony komitecik zajął się tą sprawą energicznie, a ks. kapelan ma się postarać za pośrednictwem ks. probosza w Ropie o pozwolenie u ks. Biskupa w Tarnowie na poświęcenie kaplicy i odprawianie w niej nabożeństw. W niedługim więc czasie stanie kaplica, z czego radość zapanowała wielka. O akcji tej nie pomyślano przedtem, ponieważ zakład był w rękach żydów.

Muszę nadmienić przytem, że tanie stosunkowo smaczne i na dobrem maśle obiady i wogóle stołowanie można mieć w willi pani Jureckiej w pobliżu zakładu zdrojowego. Radzę jednak porozumieć się wprzód z dyrekcją zakładu, który kuchni nie prowadzi i by upewnić się co do mieszkania, którego może braknąć, a wydatek na jazdę z Grybowa lub z Gorlic jest znaczny.

Dyrektorem zakładu jest od kilku miesięcy inż. Władysław Janikowski. Na miejscu jest też poczta telegraf i telefon.

Władysław Janikowski.

2) że sprawiedliwość społeczna domaga się, że straty i szkody wojenne zdjęte być winny z pojedynczych jednostek a rozłożone na cały naród.

3) że spełnienie tego zadania jest koniecznością państwową,

4) że obowiązek ten wykonywany być musi równocześnie przez społeczeństwo i państwo a więc przez Rząd, Sejm i Senat

Uchwała:

a) Straty mieszkańców miast i wsi spowodowane przez wielką wojnę muszą być wynagrodzone w porządku chronologicznego niszczenia.

b) Wybrać komisję z siedmiu osób, która opierając się na przyrzeczeniach złożonych delegacji Związków poszkodowanych wojną krakowskiemu, lwowskiemu, lubelskiemu i warszawskiemu przez miarodajne czynniki Sejmowe opracuje projekt ustawy dla likwidacji strat wojennych, złoży go Rządowi i dopilnuje, ażeby Władze ustawodawcze t.j. Sejm i Senat projekt ustawy zatwierdziły i która podejmie wszelkie inne starania w kierunku ulżenia losowi poszkodowanych.

Do komisji proponuje się pp. Bzowskiego z Kalisza, Radlickiego, adwokata z Warszawa, Wiśniewskiego z Brześcia, Przedpełskiego z Sochaczewa, Piotrowskiego z Ostrołęki, Ławrowskiego z Przasnysza i Serafina z Krakowa.

Za Komitet organizacyjny Zjazdu w Kaliszu

Bzowski—rejent.

Sprostowanie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu zamieszczenia na stronie 2, Nru 28 z niedzieli, dnia 8 lipca 1928 r. Szanownego Pisma „Nasz Głos“ — artykułu pod tytułem: „Ze Szczucina“ podpisanego przez p. Władysława Janikowskiego — uprasza Dyrekcja Dóbr Eleonory ks. Lubomirskiej w Szczucinie, po myśli art. 32 ustawy z dnia 10 maja 1927. Dz. U. 45 poz. 398 — o zamieszczenie w najbliższym numerze Szanownego Pisma — następującego sprostowania:

„Jest absolutną nieprawdą, jakoby poprzedni dyrektor Zarządu Dóbr w Szczucinie, p. Antoni Zaleski pozostawił swemu następcy zarządzany przez niego poprzednio majątek szczuciński w stanie opłakanym, jakoby dwór szczuciński został zażydzony i jakoby panował tam okropny bałagan — owszem przeciwnie, p. Antoni Zaleski zarządzał majątkiem z niezwykłą sumiennością i pracowitością, oddał majątek ten w dniu 1 lipca 1928. swemu następcy w stanie wzorowym“.

„Podpisana Dyrekcja Dóbr dodaje, że z powodu podniesionych przeciw p Antoniemu Zaleskiemu w powołanym artykule „Naszego Głosu“ z dnia 8 lipca 1928 zarzutów wniósł on przeciw autorowi tegoz artykułu p. Władysławowi Janikowskiemu do Sądu Okręgowego w Tarnowie skargę karną, o występek obrazy czci“.

Zechce Pan Szanowny Pąnie Redaktorze przyjąć wyrazy poważania

Dyrekcja Dóbr Eleonory Ks. Lubomirskiej w Szczucinie

Stanisław Konopka.

Kronika.

OFIARA WISŁY. Dnia 22 lipca fale Wisły wyrwały z grona żyjących Bolesława Szmiłta z Tarnowa, młodzieńca 26 lat liczącego. Koledzy, którzy kąpali się w pobliżu nie zdążyli przyjść nieszczęśliwemu z pomocą, którego straszny dla pływaka kurcz chwycił i rzucił w objęcia śmierci.

Amerykanin sforsował wodospad Niagarę. Amerykanin Lusier przebył wodospad Niagarę w wielkiej kuli kauczukowej. Eksperymentowi przyglądało się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest to już trzeci wypadek przebycia Niagary. Pierwszy raz w r. 1901 przebyła wodospad Niagarę Amerykanka w żelaznej łodzi, drugi raz w r. 1919 przebył wodospad pewien Amerykanin w bębnie stalowym. Oboje zmarli wskutek ran. Lusier doznał tylko lekkich potłuczeń.

NIEUDAŁO SIĘ. Dnia 20bm. pojawił się w Tarnowie osobnik podający się za asesora świsłoskiego nadleśnictwa w Żarkowszczyznie, województwie białostockiem w uniformie służbowym, który angażował w Tarnowie i okolicy ludzi do służby leśnej, za co pobierał wynagrodzenie od 70 — 300 zł. — Co gdy doszło do wiadomości policji tarnowskiej, to wszczęła ona dochodzenia i istaliła, że owym osobnikiem jest niejaki Nigbor Władysław z Bóbrki pow. Krosno. — Wymieniony przebywając w Tarnowie, przedstawiał się fałszywie jako Zygmunt Mikołajowski i pod takiem nazwiskiem mieszkał w jednym z tutejszych hoteli. Władysława Nigbora pod zarzutem szeregu oszustw tego rodzaju jak powyższe policja aresztowała.

DNIA 21 b. m. aresztowano Tadeusza Sowizrała z Jasła, poszukiwanego za kradzież przez policję krakowską. —

W UBIEGŁĄ NIEDZIELĘ tj. 22 bm. skradziono na stacji kolejowej w Tarnowie z kieszeni ubrania Jana Krajewskiego z Łętowic pow. Brzesko, portfel z gotówką w kwocie 600 zł. Kradzieży tej dokonał Władysław Sacha, urodzony w Ameryce, a zamieszkały w Tarnowie, którego aresztowano bezpośrednio po kradzieży, oraz odebrano od niego skradzioną gotówkę i oddano poszkodowanemu.

Władysław Sacha znany jest jako złodziej kieszonkowy, przeto umieszczono go na wywczasy wakacyjne za kratkami.

DNIA 23. lipca b. r. aresztowano niejakiego Aleksandra Cieklińskiego pochodzącego z powiatu pilzneńskiego, bez stałego zamieszkania, który w miesiącu czerwcu dokonał szeregu kradzieży mieszkaniowych na terenie miasta Tarnowa w towarzystwie aresztowanego już poprzednio Zygmunta Kożucha, o czem swego czasu w prasie podano. —

DNIA 23. b. m. policja tarnowska aresztowała znanych amatorów cudzej własności Jana i Janinę Ciężadło, którzy wydaleni są z Tarnowa z zakazaniem powrotu.

DNIA 24. b. m. przyłapano na gorącym uczynku kradzieży Jana Nowaka i Jana Kodronia z Klikowej, którzy skradli z pola na szkodę Ignacego Mroza z Tarnowa ziemniaki wartości około 300 zł. Smakoszów odstawiono do więzienia.

DNIA 23 b. m. o godzinie 8·45 powstał pożar w mieszkaniu Zofji Zauchowej w Tarnowie przy ul. Szkotnik, spowodowany przez nieostrożność, skutkiem czego wynikła szkoca około 500 zł. Ogień nim przybyła straż pożarna zlokalizowany został przez żołnierzy z 16 p. p.

Jasiek Weredyk na zebraniu „Strzelca“.

P. Głos podróżuje... Zamierzał wybrać się do Sejmu do Warszawy na ulicę Wiejską i odwiedzić dawnych znajomych kamratów suwerenów, ale musiał z drogi zawracać, bo nogi odmówiły mu posłuszeństwa i przypomniał se, że jego koledzy niektórzy przepadli przy ostatnich wyborach; — innych nie postawili na liście... i obecnie jedni są przy pługu, a inni znowu zmartwieni, odosobnieni, zawstydzeni uczą się nowych paragrafów — mocno urzędują — bo swe downiejsze rzemiosło uprawiajo... Zreśtom poco mioł iść do Sejmu, kiej nie jest posłem, ani senatorem, jeno sanatorem bez djet, a czasem przygłodnym korespondentem!.. Przypomnioł se, że w Europie jest jedno b. ruchliwe miasteczko z fajnym wójtem na czele — i że tam właśnie odbywo sie Walne Zebranie Tow. „Strzelca“, więc tam kieruje swe kroki na sesję parlamentarną... Cichutko stoi pod drzwiami Parlamentu, bo nimo ni zaproszenia ni bileta, ni jest członkiem honorowym „Strzelca“... (wprawdzie jest członkiem honorowym inkszego Koła, ale to pono nie wystarcy na dzisiejse posiedzenie), nie jest żodnym linoskoczkiem, ni komedjantem, ni żodnym gimnastykiem... Ojciec go ino casem wygimnastykowoł... i fizycznie go wychowoł...

Nieborok stoji i ciągiem podsłuchuje, aż go spłoszuł jakisik pon, który wyszed kuli ochłodzenia sie i pocieszuł go, że tam na sali som panowie przynależni i nieprzynależni, mający legitymacyje i nie posiadający ich, mający odznaki i niemający... siedzą wygodnie na krzesłach, nawet głos zabierają, gadają, ganią, chwalą, sami nie wiedzą co chca, w całem szukają dziury, polityki nie ruszają jako, że to nie było posiedzenie polityczne, jeno czasem figuralnie prefesur od literatury i gimnastyki wskoczuł na polityke, traciuł i zaroz zrobiuł „salto mortale“, urwoł, skończuł, coby nie psuć nastroju w obozie różnych wyznawców politycznych, począwszy od Marksa i skończywszy na wielkim Obożnym Dmowskim... Obecni stawiają zarzuty, krytykują, choć, co prowda, nima co krytykować, boć Strzelec dobrze strzylo, świetnie sie spisuje i rozwijo pod przewodem prezesa swego, Władysławskiego, ino p. Pepesowi (czy komunistowi) z rodu Abrahamowego rozchodziło sie wielce, że ni można dostać sali na wiece „czerwono-komunistyczne“, a przecież P. P. S. (socjaliści) i komuniści należą do stronnictw arcypolskich, ino jedni czasem dla dobra Ojczyzny razem sie łonczo z Niemcami, a drudzy prowadzo niekiedy robote destrukcyjnom i antypaństwowom.

I już mioł ten pon Pejs podobno namówiony (jo nie wiem) zgłosić „wotum nieufności“ dla p. Strzelca, ale boł sie wyrwać z tem wobec ogromnych zasług p. prezesa i może dlotego, że na sali ceni też w łonie Strzelca więcej jewrejów nie było. Zapomnioł se ino we wielkim ferworze postawić wniosek, by komunistów wyrugować ze Strzelca, jakby kiedy chcieli sie zapisać i ćwiczenia tam odbywać, tj. sposobić sie na Polske.

P. Głos zakrod sie do sali, wyloz na galerje pientrowom, usiodł se spokojnie i stamtąd se wszystko dobrze obserwowoł. Nie podobało sie mu wiele rzeczy, ale nie bendonc członkiem, musioł milczeć, zostawił mu Mussolini „prawo mruczenia ino! Nie podobało sie mu dobijanie sie do „Wydziału“ — pseudo-członków. Nie podobało sie mu deptanie i gwołcenie statutu i ignorancja (nieznajomość) tegoż. Ale cóż mioł robić pon Głos, kiedy głosu mu nie dauo. Wrzawa wielka, rzucajom sie niktóre rozindyczone perzony. Aż tu nagle, jak zobaczono p. Głosa na balkonie i jak ci nie krzyknie jakisik głos ze sali: „Baczność“! Poziór! Ostrożnie P Głos niemający obecnie Głosu, nie bendoncy członkiem i z tego tytułu bendoncy bez głosu, czyli bendoncy teroz niemowom, potem po odzyskaniu głosu bendzie głosiuł o tych scenach niepieknych, to wtedy p. Głosowi ciepło sie zrobiło, ale zaroz nie straciwszy przytomności umysłu doł nura za barykade, dech wstrzymoł i nim oczy inkszych skierowały sie na niego, on już po schodach zlecioł copreudzy i udoł sie kejindzi, a mianowicie z wysokości wprost do suteryn. Na sali Parlamentu ucichło sie momentalnie, a co sie dalej dzioło tego nie wiem i nie chce wiedzieć, ani podawać do publiczny wiadomości. Powiem ino, że jedno wielkie „świństwo“ sie stało, co nie powinno mieć miejsca wśród ludzi obycajnych o akademickiem wykształceniu.

C. d. n.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.